

Wiktorja Anna Rogala

OBSESJA LILY



BookEdit

Wiktorja Anna Rogala

OBSESJA LILY

BookEdit

Copyright © Wiktoria Anna Rogala, 2026

Projekt okładki: Dawid Duszka

Ilustracja na okładce: © www.stock.adobe.com

Redakcja: Magda Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68750-04-1

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

A ty jaką masz obsesję?

Jakie demony cię niszczą?

Przez co nie możesz być w pełni szczęśliwy?

Opowiedz mi, co cię męczy...

Był ranek, piękny wschód słońca. Lily podziwiała jasne promienie i rozmyślała o pamiątkach swojej babci. Przypomniała sobie, że jej babcia niegdyś opowiadała, że schowała swoje wszystkie skarby z dzieciństwa na strychu z nadzieją, że nikt ich nigdy nie znajdzie, a całe zło, które wydarzyło się w tej rodzinie, zabierze do grobu. Nagle przed jej oczami pojawiła się postać mężczyzny. Dziewczyna podniosła się z łóżka, nie spuszczać go z oczu. Gdy padł cień, zobaczyła jego zapłakaną twarz. Był cały w błocie, miał na sobie porwane ubranie i rany na ciele. Po policzkach spływały mu łzy. Jego wielkie oczy były pełne smutku, miały popękane krwinki, a z kącików wypływała żółta ropa. Część jego ciała była poparzona, a kawałki skóry odchodziły, ukazując czerwone mięso. Dziewczyna poczuła przyspieszone bicie serca, przeszły ją zimne dreszcze, włosy na rękach stanęły dęba, a źrenice się powiększyły. Patrząc na mężczyznę z przerażeniem, zauważyła, że z jego rany na prawej nodze wypełzają larwy. Białe robaki, które wgryzały się w gnijące poparzone ciało, sprawiły, że dziewczyna wpadła w panikę.

Poczuła zapach błota, dymu i gnijącego mięsa. Nie potrafiła wstać ani wydać z siebie dźwięku. Skupiła wzrok na robakach. Kolejny zimny dreszcz przeszył jej ciało, a czas zwolnił. Spojrzała

jeszcze raz na jego twarz. Próbowwała coś powiedzieć, ale strach odebrał jej mowę.

Mężczyzna powoli wyciągnął rękę w jej stronę i zrobił krok w przód. Strach zaciskał jej gardło tak mocno, że miała w buzi posmak krwi. Sekundy trwały wieczność. Myślała, że ściskające gardło zmiażdży jej przełyk. Panika odbierała oddech, a po policzkach spływały łzy. Zaczęła dusić się własną śliną, zaciągając powietrze. Strach odebrał jej zdrowy rozsądek. Po chwili walki nabrała powietrza z całych sił i krzyknęła. Obudziła się.

Była w swoim pokoju. Podniosła się, usiadła i spojrzała w okno, przez które wpadało słońce. Już wcześniej miała straszne sny, o których nic nikomu nie mówiła. Śniła często o miejscu, które porównałaby do piekła, ginęła w nim, była torturowana lub obierana żywcem ze skóry. Gdy miała sen, w którym została związana i podpalona, przez wiele dni nie mogła pozbyć się zapachu spalonych włosów. W jednym ze snów spadła ze schodów, które prowadziły do bram piekieł. Upadek spowodował wybicie przednich zębów. Żaden ze specjalistów nie potrafił uśmierzyć bólu. Zęby były zdrowe. Nie potrzebowały leczenia i nie było medycznego wyjaśniania. Co noc miała inny koszmar, ale zawsze budziła się w swoim łóżku.

Przypomniała sobie, że już kiedyś widziała tego przerażającego mężczyznę, który wybudził ją ze snu. Śniła wtedy o miejscu, które miało zapoczątkować koniec świata. Miejsku, gdzie ludzie spadali w otchłań. Nikt sobie nie pomagał. Nikogo nie ruszały krzyki. Nikogo nie dało się uratować. Nad nimi stał mężczyzna i popychał tych, którzy się zawahali. Gdy spadali, uderzali o metalowy pręt, który rozcinał ich ciało w pół. Krzyki trwały tylko chwilę, zostawało po nich jedynie echo i dźwięk kropli krwi kapiących z metalowego pręta. Jeśli komuś udało się ominąć pręt, trawił go ogień.

Dziewczyna próbowała szukać wyjaśnienia. Chciała wiedzieć, dlaczego śni o takich miejscach. Odpowiedzi szukała wszędzie, odwiedziła lokalny kościół, pytając proboszcza, lecz nigdy jej nie dostała. Szaleństwo doprowadziło ją nawet do sięgnięcia po Biblię, którą szczerze gardziła. Nie mogła nikomu o tym powiedzieć, nie chciała skończyć zamknięta w zakładzie psychiatrycznym. Ukrywała to. Kłamała, gdy bliscy chcieli wyjaśnień, dlaczego krzyczała w nocy. Była z tym sama. Wierzyła, że z czasem znajdzie odpowiedzi na swoje pytania. Z biegiem lat doprowadziło ją to do obsesji.

Gdy była sama i chciała sobie poprawić humor, żartowała, że ma przy sobie obsesję, która nie chce jej opuścić. „Obsesja Lily” – w jej głowie brzmiało to nawet zabawnie. Przypomniła sobie dzień, w którym postanowiła pójść do spowiedzi. Miała nadzieję, że będzie to jak sesja u terapeuty, że zdradzenie komuś swojej tajemnicy sprawi, że poczuje ulgę. Teraz gdy przypomina sobie o tej sytuacji, na jej ustach pojawiał się uśmiech. W tamtym momencie nie wiedziała, co zrobić. Za wszelką cenę próbowała ukryć to, co ją spotkało. Przed bliskimi unikała tematu kościoła jak ognia. Był to dzień, w którym obsesja zasłoniła jej racjonalne myślenie. Ze szczegółami opowiedziała księdzu, jak wygląda miejsce, które odwiedza w snach, opisała ogień, który trawił żywych ludzi, emocje tych, którzy płonęli. Podkreślała, że ludzie, którzy tam trafili, nie czuli smutku ani żalu, byli pogodzeni ze swoim losem, wiedzieli, że musieli tam trafić i żaden z nich nie prosił o pomoc. Byli przygotowani na ból, którego zaraz doświadczą. Nikt nie przeklinał swojego losu.

Ksiądz nie był w stanie jej wysłuchiwać. Wybiegł z konfesjonału i krzyczał na cały kościół, że jest heretyczką, że ma opuścić kościół i nigdy więcej nie wracać. Zamknięty w swoim świecie nie dopuszczał do siebie myśli, że dziewczyna opisywała piekło,

w którym ludzie nie prosili o pomoc Boga. Podczas spowiedzi Lily nie nazwała tego miejsca piekłem. Duchowny sam to wywnioskował. Wyrzucając ją z kościoła, myślał o kobiecie, która kiedyś wypowiadała się z takich samych snów. Złudnie podobna do Lily. Wiedział, że była z nią spokrewniona. Było to kilkanaście lat temu i od tego momentu nie mógł o tym zapomnieć, ale przez tajemnice spowiedzi, która go obowiązywała, nie mógł o tym nikomu powiedzieć. Żył wiele lat w strachu, wierząc, że sny tej kobiety doprowadzą do apokalipsy. Klecha miał wiele tajemnic i wiedział, że pewnego dnia będzie musiał o nich komuś opowiedzieć. Dziewczyna, wybiegając tego dnia z kościoła, czuła wstyd, nie potrafiła się z tym pogodzić. Liczyła na pomoc księdza. Przeklinała go w myślach i życzyła mu śmierci.

Zbierała siły, by wstać z łóżka. Codziennie męczyły ją wspomnienia z przeszłości. Momentami jej sny były tak realistyczne, że dziewczyna myliła je z rzeczywistością. Budząc się z krzykiem, nie wiedziała, gdzie jest. Z czasem zaczęła gubić rachubę czasu. Myliła dzień z nocą, godziny i daty. Zapominała, że musi wstać. Budziła się i myślała tylko o tym, by znowu się położyć. Po wielu latach nauczyła się z tym żyć, ale nigdy nie umiała tego kontrolować. Próbując zapanować nad swoim umysłem, krzywdziła się jeszcze bardziej. Skupiając myśli na tym, co wydarzyło się w jej śnie, zatracala się w cierpieniu. Nigdy nie znalazła rozwiązania. Z czasem przestała opowiadać innym o swoich snach. To, o czym śniła, zachowywała dla siebie albo wpisywała do notatnika i walczyła, aby o tym zapomnieć.

Po pewnym czasie zaczęła unikać rozmów i komentarzy innych na jej temat. Rodzice Lily próbowali wytłumaczyć jej, żeby nie trzymała w sobie bólu, bo z czasem uderzy on podwójnie. Mówili,

że skrywany w pewnym momencie wpłynie na jej życie, niszcząc wszystko, do czego doszła i o co walczyła. Zmagali się przez kilka lat z problemami swojego dziecka, aż w końcu popadali w depresję i zaczęli korzystać z usług psychiatry. Chcieli wiedzieć, dlaczego ich córka ma koszmary i jak mogą jej pomóc. Ale żaden lekarz nie znał odpowiedzi na ich pytania. Gdy dziewczyna zrozumiała, że rozmowy z rodzicami zaczęły wpędzać ich w obsesję, zaprzestała ich. Zaczęła ich okłamywać. Mówiła, że nie śni, udawała, że jest szczęśliwa. Codziennie się uśmiechała i regularnie jadła, gdy patrzyli. Wiezorami siedziała sama, zagłębiając się w swoim smutku i płacząc do poduszki. Po przebudzeniu i zebraniu sił ubierała się i szła do kuchni. Robiła kawę, siadała z rodzicami przy jednym stole i wspólnie z nimi spożywała śniadanie. Rozmawiając o szkole, udawała szczęśliwą i pełną życia, jej bliscy zaczęli wierzyć, że trudne dni minęły, że już nic złego się nie wydarzy. Tego dnia też zebrała siły, poszła do rodziców i zjadła wspólne śniadanie – pełna energii i z uśmiechem na twarzy. Potem wzięła klucz, który był schowany na dnie szuflady. Pożegnała się z rodzicami, którzy wyszli na terapię i poszła na strych. Miała nadzieję, że znajdzie tam coś, co przybliży ją do babci, która odeszła za szybko. Bardzo za nią tęskniła i nie potrafiła się z tym pogodzić. Chciała przeczytać coś, co będzie nawiązywało do przeszłości babci, która była ukrywana przez jej bliskich. Kiedyś podjęła próbę skontaktowania się ze znajomymi babci, ale nikt nie chciał z nią porozmawiać. Szukała informacji w szpitalu psychiatrycznym, w którym pracowała, ale bezskutecznie. Z czasem dziewczyna odpuściła. Wierzyła, że kiedyś dowie się prawdy.

Zbliżając się do drzwi strychu, czuła narastający niepokój, a z każdym krokiem jej serce biło coraz szybciej. Próbując

otworzyć drzwi, opanował ją strach, nad którym nie potrafiła zapanować. Bała się przekręcić klucz. Wiele razy w swoich snach wchodziła do nieznanych pomieszczeń, w których ginęła. Pomyślała, że może teraz wrócić do swojego pokoju i spróbować zasnąć. Wyobraziła sobie siebie siedzącą wieczorami i tkwiącą w nicości bez odpowiedzi na pytania, które ją dręczyły. Stała przed drzwiami i czuła, jak pot spływa jej po skroni. Stres ścisnął jej żołądek tak mocno, że musiała pochylić się do przodu, żeby uśmierzyć ból. Zaciśnęła zęby. Stres i panika zaczynały panować nad jej ciałem. Włożyła klucz do zamka i przekręciła go. Drzwi od strychu się otworzyły, a za nimi zobaczyła stare, zakurzone pomieszczenie, którego nikt dawno nie odwiedzał. Jej stres opadł. Poczowała chłodny powiew wiatru i zapach wilgoci. Weszła do środka.

Leżały tam worki i zakurzone książki na regałach. Lily zrozumiała, że nie musi się niczego bać. Podeszła do sterty makulatury, która leżała na ziemi, i zaczęła szukać notatników babci. Otworzyła jeden i zobaczyła, że w środku wszystkie strony są zapisane ręcznie. Wiedziała, że znalazła to, czego szukała. Czuła, jakby robiła coś złego. Gdy pytała rodziców o babcię, wybuchali gniewem. Pewnego dnia jej babcia nie wróciła do domu, a Lily dostała informację od rodziców, że „odeszła”, zaczęli unikać tematu. Nigdy nikt jej nie wyjaśnił, co się wydarzyło ani gdzie jest pochowana.

Na pierwszej stronie notatnika było napisane imię Lilith i podpis „Helena”. Dziewczyna przypomniała sobie, że jej babcia często obok swojego imienia wpisywała dodatkowo litery „L.H.”, ale nikt nie wiedział dlaczego. Była już zmęczona czekaniem, aż w końcu ktoś jej coś wyjaśni, więc postanowiła sama odnaleźć prawdę.

Lily usiadła na ziemi i zaczęła czytać pierwszą stronę:

Spisałam tutaj najważniejsze momenty mojego życia. Spotkałam w szpitalu psychiatrycznym ludzi, którzy ukształtowali moje myślenie. Spisałam ich przeżycia i terapie, które przeprowadzałam. Stały się one częścią mojego życia. Znajdują się tutaj historie wielu osób, które próbowały panować nad swoim losem. Wszystkie spotkałam osobiście. Spisuję to, aby po latach wrócić do tego i przypomnieć sobie, co jest najważniejsze w ludzkim życiu. Moja przygoda zaczęła się w szpitalu, który odmienił moje życie.

Lily uśmiechnęła się i czytała dalej.

Początkowo pomagałam patologowi w dokumentacji. Z czasem, gdy zobaczył, że nadaję się do wyższych celów, zaczął uczyć mnie anatomii. Szybko przyswajałam wiedzę i lubiłam poznawać nowe rzeczy. Nigdy nie poszłam na medycynę, ponieważ przerażała mnie ilość nauki, ale od zawsze fascynowało mnie ludzkie ciało. Poświęciłam wiele wieczorów na czytanie książek o anatomii i fizjologii człowieka. To było moje hobby. Studiowałam administrację, codziennie uczułam się prawa. Nudziło mnie to. Czytanie o anatomii było odskocznią od rzeczywistości. Czasami, gdy siedziałam na nudnych wykładach i słuchałam wybitych profesorów prawa, zastanawiałam się, po co to studiuje. Wiedziałam, że nie nadaję się do tego, ale ta uczelnia otwierała mi drogę do znalezienia dobrze płatnej pracy. Właśnie tam pierwszy raz poznałam moją depresję.

Po skończonych studiach i wielu latach płaczu zaczęłam pracować w szpitalu. Od razu złożyłam dokumenty, żeby pracować w prosektorium. Lubię ciszę i spokój. Myślałam, że właśnie tam je znajdę. Trafiłam na cudownych ludzi, nie wchodziłam nikomu w drogę, unikałam problemów i robiłam wszystko, żeby ich nie tworzyć. Po kilku miesiącach, kiedy lekarz, z którym współpracowałam, zobaczył u mnie potencjał, zaproponował mi pewną zmianę. Chciał, żebym została jego asystentką. Moja praca miała się teraz zmienić. Miałam wyjeżdżać w teren i pomagać mu przy zwłokach. Na początku jednak miałam przejść szkolenia. Powiedział, że jeśli mi się nie spodoba albo nie będę w stanie wykonywać takiej pracy, mogę wrócić do swoich poprzednich obowiązków. To było uczciwe z jego strony.

Po szkoleniach miałam mieć dwie umowy – jedną ze szpitalem, dla którego pisałam dokumenty, a drugą z lekarzem. Nie miałam dzieci ani męża, więc nie było dla mnie problemem, aby pracować w nocy. Odkąd pamiętam, wolałam funkcjonować w nocy, a w dzień spać i omijać ludzi. Wydawało mi się, że mam silny charakter. Denerwowały mnie i irytowały ludzkie problemy. Ludzie znajdowali kłopoty tam, gdzie ich nie ma, a jak już nie mogli nic znaleźć, to wymyślali różne historie tylko po to, żeby je stworzyć. Dlatego właśnie byłam sama. Nie mogłam znaleźć osoby, która miałaby odpowiednio silny charakter dla mnie i nie wymyślałaby problemów znikąd. Czasami jest trudno, ale lepiej żyć tak niż w ciągłym stresie i nerwach. Wiedziałam, że w końcu musi być w tym wszystkim haczyk. U mnie w życiu zawsze był. Nawet jak los chciał, żeby wszystko się układało, to zawsze znajdowała się jakaś osoba, która z przyjemnością niszczyła mi plany. Nigdy tego nie rozumiałam. Z czasem przestawałam się tym przejmować.

Nadszedł czas, kiedy miałam przejść szkolenia. Musiałam napisać podanie do szpitala, czy zgadzają się, żebym zaczęła dodatkową pracę z doktorem. Tego też nie rozumiałam... Dlaczego obce osoby miały podejmować takie decyzje za mnie? To było moje życie, mój czas i moja praca, ale nie miałam z kim dyskutować na ten temat. Zrobiłam tak, jak podpowiedział lekarz. Miałam iść po odpowiedź do szpitala osobiście. Oczywiście zanim do tego doszło, przesłam wszystkie dodatkowe szkolenia pod okiem mojego przyszłego szefa. Trwało to ponad trzy miesiące i dawało wielką satysfakcję. Widziałam, że był ze mnie dumny. Początkowo podszedł do tego z obojętnością, nie nastawiał się pozytywnie. Wcześniej przychodzili pomagać mu ludzie wykształceni i wybitni, po studiach i z doświadczeniem. Zostawali z nim jednak kilka dni, góra miesiąc. Nie dawali rady fizycznie ani psychicznie.

Początkowo miałam szkolenie ze studentami medycyny w prosektorium. Dostałam biały fartuszek, maseczkę, rękawiczki i miałam zmieszać się z tłumem. Czułam się inna, było mi mało komfortowo. Patrzyli na mnie jak na wroga, a ja nie chciałam być niczym wrogiem. Przed nami było pięciodniowe szkolenie. Wszystko odbywało się wieczorami, bo w ciągu dnia nasz przyszły szef zajmował się zwłokami, które przysyłał szpital, a studenci mieli zajęcia. Ja miałam wolne ranki, więc mogłam spać i przychodzić wieczorami do prosektorium wypoczęta. Tylko że studenci mieli to, czego mi brakowało – wiedzę. To była ich przewaga, z tym nie wygra wypoczęty umysł. Bałam się, że będą zadawać pytania z anatomii, a ja wiedziałam tylko tyle, ile przeczytałam w książkach.

Pierwszy dzień szkolenia minął bardzo szybko. Głównie odbyło się szkolenie BHP i oprowadzenie po prosektorium. Uprzedzono

nas, że nikt nie trzyma tam nikogo na siłę i w każdej chwili można zrezygnować bez żadnych konsekwencji. Wtedy pomyślałam, że nigdy nie zrezygnuję z własnej woli. Już wolę, żeby mnie wywalili za brak wiedzy, niż poddać się, a później żałować. Studenci byli złośliwi, ale szybko przestałam się nimi przejmować. Mieli bardzo wysoką samoocenę, rzucali żartami... Wydawało mi się, że nasz przyszły szef był zażenowany ich zachowaniem. Dowiedziałam się, że mam się przygotować do następnego dnia fizycznie i psychicznie, bo czeka nas ciężki przypadek, ale wszystkich szczegółów mieliśmy dowiedzieć się na miejscu.

Wróciłam do domu wykończona, bez humoru. Zjadłam i poszłam spać. Obudziłam się przed następnym szkoleniem. Przyszykowałam się jak zawsze do wyjścia, byłam pozytywnie nastawiona. Od zawsze lubiłam spokojne poranki. Dawały mi motywację na resztę dnia. Idąc na szkolenie, zastanawiałam się, czy zobaczę zwłoki, które będą w stanie złamać mnie psychicznie. Prawie codziennie patrzyłam na lekarza, który z pasją w oczach robił sekcję. Widziałam jego zachwyty, gdy wyciągał i ważył narządy. Wiedziałam, że nie mogę go zawieść. Nie chciałam, żeby czuł przeze mnie wstyd. W końcu to on mnie wybrał. Rozmyślałam całą drogę do szpitala. Gdy dotarłam na miejsce, przygotowaliśmy się tak samo jak dzień wcześniej, nic się nie zmieniło. Zastanawiałam się, jak zostanie wybrany najlepszy z nas. Gdy przyszedł nasz szkoleniowiec, przywitał się ze wszystkimi po kolei, pamiętał imię każdego i o nim nie zapominał. Pytał się, czy dobrze się czujemy i czy jesteśmy gotowi na ciężkie godziny szkolenia. Nikt nie zgłaszał sprzeciwu, ale tylko ja się uśmiechałam. Przeszłam długą drogę, żeby się tu dostać. Przypominały mi się wszystkie momenty, w których musiałam walczyć i udowadniać, że nadaję się do tej pracy.

Skupiłam się na słowach naszego wybitnego szkoleniowca, który opowiadał, że przywieźli wczoraj mężczyznę do oględzin. Miał połamany kręgosłup i zmasakrowaną twarz. Weszliśmy do ciemnego pomieszczenia, gdzie na wejściu uderzył w nas zapach zepsutego mięsa i ciepło, które odcinało oddech. To był jeden z gorszych zapachów, jakie czułam w swoim życiu. Byłam bliska wymiotowania, ale nie pokazałam tego po sobie. Przełknęłam ślinę i udawałam, że nic się nie stało. Każdy miał podejść do łóżka, przy którym stał lekarz, ale osoba idąca pierwsza wymiotowała. Widziałam po twarzach innych, że zbledli. Do pomieszczenia wtedy wszedł pielęgniarz, śmiejąc się, posprzątał wymiociny, wziął pierwszą osobę za rękę i wyprowadził. Zrozumiałam, że oni byli na to przygotowani i czekali na ten moment. Gdy wyszli, nastała cisza. Lekarz spojrzał na nas z uśmiechem i kontynuował wykład. Wśród studentów było słychać żarciki na temat chłopka, który musiał opuścić szkolenie. W tym dniu odpadła pierwsza osoba. Zastanawiałam się, jak ten chłopak wytłumaczy innym swoje odejście ze szkolenia.

Lekarz opowiadał o zwłokach, które leżały pod białym prześcieradłem. Obok łóżka stała kuchenka, a na niej garnek. Stąd właśnie dochodził ten odurzający zapach – w garnku coś się gotowało. Lekarz opowiadał o zmasakrowanych zwłokach. Ciało było podpalane i polewane żrącą substancją, było tak zmasakrowane, że ciężko było rozpoznać ofiarę. Lekarz po budowanie ciała stwierdził, że jest to biały mężczyzna i zadał nam pytanie, jak najłatwiej zidentyfikować ofiarę, która nie ma twarzy. W sali panowała cisza, więc sam odpowiedział. Głośno i wyraźnie zaznaczył, że najłatwiej robi się to po zębach. Uśmiechnęłam się. Mówił to z takim zapałem, że byłam zafascynowana jego zaangażowaniem. Skierował

palec w stronę gotującego się garnka i podszedł w jego stronę. Zanim doszedł do kuchenki, odsłonił zmasakrowane ciało. Zrobiło mi ciepło, przeszły mnie ciarki. Zobaczyłam przypalone mięso, wystające połamane żebra i kręgosłup wygięty w drugą stronę. Nasz szkoleniowiec rzucił spojrzenie na grupę i powiedział:

– Tak, jeżeli ktoś chce zapytać, to umierał w cierpieniach. Znęcali się nad nim, był świadomy tego, co mu robią.

Zastanawiałam się, dlaczego i kto to zrobił? Wiedziałam, że za chwilę usłyszę pytanie, które może zakończyć moją karierę – dlaczego zmarł? Gdy padło, spojrzałam na innych. Wszyscy byli bladzi i wyglądali na przestraszonych. Nasz szkoleniowiec wziął głęboki wdech i powiedział:

– To śmieszne, ale zmarł dlatego, że miał zawał.

Zastanawiałam się, jakie to uczucie, kiedy twoje serce nie wytrzyma adrenaliny i bólu po tym, jak ktoś łamie ci żywcem kości. Nasz patolog wziął dużą chochelkę i zanurzył ją w garnku. Wyglądał, jakby chciał zamieszać zupę. Po chwili wyciągnął z garnka głowę zmarłego mężczyzny. Odór zepsutego mięsa i odcięta głowa sprawiły, że miałam gęsią skórę. Ta głowa mnie przerażała. Była sina, odchodziły od niej płaty skóry. Gotowała się za krótko, żeby wszystkie mięśnie same odpadły. Lekarz z zaciekawieniem i uśmiechem patrzył na studentów. Odłożył głowę i zapytał, kto chce oczyścić czaszkę z resztek mięśni... Przeszły po mnie zimne dreszcze. Nie czułam obrzydzenia, tylko przerażenie. Nie wyobrażałam sobie dotknąć głowy tego człowieka. Do tego ten zapach, który mnie paraliżował. Ten smród był tak okropny, że zamiast wymiotować, kręciło mi się w głowie i miałam czarno przed oczami. Lekarz spojrzał jeszcze raz na całą grupę i powiedział, że jeśli nie zgłosi się ochotnik, sam kogoś wybierze. Czułam,

jak od ciśnienia zatykają mi się uszy. Usłyszałam w oddali uderzenie i spojrzałam za siebie. Widziałam wszystko jak za mgłą. Stałam cierpliwe i czekałam, aż wszystko wróci do normy. Gdy w końcu odzyskałam ostrość widzenia, zobaczyłam studenta leżącego na ziemi. Inni stali wokół niego i przyglądali mu się. Po chwili jeden z nich złapał się za głowę i również zemdleł. Wtedy lekarz się zaśmiał. Jego śmiech przeszedł po cichej sali echem. Był rozbawiony i nie miał zamiaru nikomu pomagać. Ruszył w stronę wyjścia z uśmiechem na twarzy. Myślałam, że nas zostawi, ale on zawołał tylko pielęgniarzy, żeby zabrali nieprzytomnych studentów. Weszli uśmiechnięci i gadali między sobą o zakładzie. Każdy z nich obstawiał, ile osób zemdleje, a ile odpadnie. Wspomnieli coś o szkoleniu, w którym pierwszego dnia odpadli wszyscy. Śmiejąc się, złapali studenta za ręce i nogi i wynieśli go z sali. Poprawiło mi to humor, na chwilę zapomniałam o zapachu, przez który kręciło mi się w głowie. Gdy wynieśli drugiego nieprzytomnego studenta, lekarz zapytał, czy ktoś sam chce zrezygnować. Wszyscy stali nieruchomo, to był typowy wyścig szczurów. Na studniach medycznych nie ma przyjaźni ani współpracy, tam liczy się tylko pokazanie sobie i zdobycie najlepszego wyniku. Zostaliśmy ponownie poinformowani, że w każdej chwili możemy zrezygnować. Lekarz wrzucił głowę do garnka, żeby znowu się zagotowała i powiedział, że do tego czasu mamy przerwę. Mieliśmy czekać, aż wrzątek sam zedrze z twarzy umarlaka resztkę mięśni i skóry.

Zaprowadził nas do pokoju, w którym pracownicy prosektorium spędzali przerwę. Znałam wcześniej to miejsce, ale nie spędzałam tam przerw. Każdy zabrał swoje rzeczy i mieliśmy chwilę dla siebie. Dziwiłam się, dlaczego nikt nic nie je. Nie chciałam być inna. Wstydziłam się wyciągnąć przy nich jedzenie. Na co dzień

spędzałam przerwy w gabinecie, w którym wypełniałam dokumenty. Siadałam tak, aby widzieć całe prosektorium. Czasami jadłam w trakcie sekcji. Lekarz kilka razy mnie widział, ale nic mi nie powiedział.

Pewnego dnia przywieźli na sekcję mężczyznę, któremu ktoś wyciął jelita, a później owinął je wokół jego szyi, więc pracownicy podczas sekcji musieli go z nich odplątać. Wtedy lekarz spojrział na mnie i się uśmiechnął. Czułam, jak rumień zalewa moje poliki. Próbowalam z tym walczyć, ale mi się nie udało, to było silniejsze ode mnie. Od tego czasu zaczęliśmy codziennie zwracać na siebie uwagę.

Siedzieliśmy w ciszy. Miałam wrażenie, że każdy dochodził do siebie i nikt już nie pamiętał tego smrodu. Brzydził mnie ten zapach. Próbowalam przygotować się psychicznie do tego, że będę musiała tam wrócić. Lekarz przyszedł po nas i powiedział, że czas na sekcję. Rozdał podkładki, kartki i długopisy. Była to analiza sekcji, którą ja wypełniałam na co dzień, więc nie był to dla mnie problem, ale słyszałam wśród studentów oburzenie. Nie podobało im się, że będą musieli wypełniać dokumenty i zajmować się papierkami. Obserwując lekarza w prosektorium, widziałam, że wypełnianie dokumentacji nie sprawia mu problemu. Często mi pomagał i poświęcał każdą wolną chwilę na uzupełnianie kart pacjentów. Wróciliśmy do łóżka, na którym leżała ofiara. Lekarz zaczął wszystko tłumaczyć. Opowiadał o tym, jak będzie wyglądać sekcja i co mamy zapisywać na kartach, które nam dał. Wyciągnięta głowa mężczyzny leżała już na osobnym stole i czekała na dogłębne oczyszczanie. Wszystko robił lekarz, nikogo nie prosił już o pomoc i mówił, co dokładnie mamy zapisywać. Pokazał nam, jak ściąga się odciski zębów i sprawdza w bazie danych.

Tamtego dnia już nic się nie działo. Dzień skończył się bezproblemowo, nikt też nie wspominał o studentach, którzy odpadli. Tylko raz jeden ze śmieszków próbował zażartować z nieobecnych, ale spojrzenie lekarza zakończyło jego żart. Spojrzał oschle i z zażenowaniem na studentów, których wzięło na dowcipkowanie w prosektorium. Było to miejsce, w którym nie wolno było żartować, zwłaszcza wśród zmarłych, którzy leżeli tam przed swoim pogrzebem. W prosektorium było dużo lodówek, w których można było przechowywać zwłoki. Czasami zastanawiałam się, czy wszystkie są zajęte, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać. Gdy widziałam, że ktoś obserwuje, jak patrzę w stronę lodówek, uciekałam wzrokiem. Pod koniec dnia lekarz przedstawił nam, jak będzie wyglądał następny dzień i pożegnał się z nami.

W szatni podsłuchiwałam rozmowę studentów na temat naszego prowadzącego. Okazało się, że zastępował on lekarza podczas operacji, przy której studenci nabierali doświadczenia. Dowiedziałam się, że często przeprowadzał skomplikowane cesarki, a w młodości przeszedł specjalizację jako pediatra i asystował lekarzom przy ciężkich przypadkach. Przez kilka lat pracował, odbierając porody i opiekując się niemowlakami. Jeden ze studentów zapytał reszty, czy ktoś wie, ile specjalizacji skończył nasz wybitny prowadzący, ale nikt nie wiedział. Mówili, że został lekarzem medycyny sądowej, bo miał dosyć patrzenia na martwe noworodki. Pielęgniarki plotkują, że w czasie młodości miał załamanie nerwowe po tym, jak nie potrafił zrozumieć, dlaczego kobiety odrzucają swoje dzieci. Szukał odpowiedzi na to pytanie, ale nie znalazł jej. Podobno pewnego dnia był świadkiem sytuacji, która zakończyła jego karierę pediatry. Jeden ze studentów opowiadał tę historię

z takim zapalem i zafascynowaniem, że aż sama zostałam dłużej w szatni, żeby posłuchać, co się wydarzyło.

Student opowiadał, że nasz lekarz miał dyżur na oddziale położniczym. Idąc korytarzem, zobaczył w sali nagą kobietę podczas porodu. Stała oparta o ścianę i trzymała się poręczy łóżka. Stała bokiem do drzwi i wyła z bólu. Jej krzyk i płacz były tak przerażające, że na oddziale zapanowała głęboka cisza. W oddali było słychać tylko płacz noworodków. Kobieta błagała o śmierć. Krzyczała, że nie wytrzyma, że ma już dosyć. Wszyscy wiedzieli, że nikt nie może pomóc. Było już za późno na znieczulenie zewnątrzoponowe. Teraz musiała wytrzymać i poradzić sobie sama z bólem. W poczekalni, obok pokoju, gdzie rodziła, siedział ojciec dziecka. Był nastolatkiem. Siedział pochylony i załamany. Nagle krzyki ucichły. Z sali wyszedł lekarz i zapytał chłopaka, czy jest ojcem dziecka, a kiedy ten odpowiedział, że tak, mężczyzna powiedział:

– Skoro jesteś ojcem dziecka, musisz podjąć decyzję. Ratujemy kobietę czy dziecko? Oboje nie mają szans na przeżycie, więc wybierz, kogo ratujemy.

Mężczyzna stał nad chłopakiem i czekał na odpowiedź. Nastolatek siedział z otwartą buzią i trząsł się ze strachu. Nic nie mówił. Lekarz wiedział, że chłopak nie jest w stanie nic powiedzieć. Nastąpiła cisza. W oddali nie było słychać nawet płaczu niemowlaków. Mężczyzna stał nad chłopakiem przez kilka sekund i powiedział, że sam zdecyduje. Odwrócił się, wrócił do sali i zamknął drzwi. Gdy ominął już wszystkie sale, które były przystosowane do porodu, miał przed sobą już tylko swój gabinet, a w nim łóżeczko. To łóżeczko stało na oddziale położniczym, od kiedy szpital powstał. Nazywali je „łóżeczkiem życia”, bo miało dać bezpieczeństwo

porzuconym dzieciom. Kobiety bez zbędnych pytań i dokumentacji mogły zostawiać w nim dzieci i wrócić same do domu. Od kilkudziesięciu lat „łóżeczko życia” nie było używane i stało tam jako pamiątka po dawnym oddziale położniczym. Tamtego dnia nasz szkoleniowiec był już blisko wejścia do swojego gabinetu, gdy nagle z pokoju, w którym odpoczywało się po porodzie, wyszła kobieta. Obolałym i wolnym krokiem kierowała się w stronę łóżeczka i położyła w nim swoje dziecko. Spojrzała w stronę lekarza, który nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Mówią, że przez to wpadł w depresję. Tamtego dnia przeniósł się na inny oddział i zaczął nową specjalizację. Przestał rozmawiać z ludźmi i pomagać przy operacjach. Od tamtej pory zajmował się zmarłymi, zamiast pomagać żywym.

Myślałam, że któryś ze studentów skomentuje przeszłości naszego szkoleniowca, ale nikt się nie odważył. Gdy wszyscy się przebrali i zabrali swoje rzeczy, grupką ruszyliśmy do wyjścia. Wychodząc jako ostatnia z szatni, zobaczyłam, jak wszyscy zamarli bez ruchu. Podeszłam bliżej, żeby zobaczyć, dlaczego nikt nie idzie dalej, i wtedy zobaczyłam doktora. Jego mina sama wskazywała na to, że słyszał to, o czym mówimy.

– Jeśli skończyliście już gadać na mój temat, to przygotujcie się na jutro z... – W tym momencie zadzwonił mu telefon. Szybkim ruchem wyciągnął go z kieszeni, odebrał i odszedł.

Poczułam ulgę, gdy widziałam, jak odchodzi. Słyszałam głębokie westchnięcia i stresujące śmiechy wśród grupy. Wszyscy w pośpiechu ruszyli w stronę wyjścia. Dostaliśmy wiadomość, że nasze jutrzejsze spotkanie będzie grą. Każdy będzie losował kartkę i odpowiadał na wylosowane pytania. W szatni nikt nie żartował i nie rozmawiał. Miałam wrażenie, że sytuacja była napięta.

Każdy obawiał się tego, co może go dzisiaj spotkać. Czekala na nas gra, która miała zdecydować o naszej przyszłości. Wszystko zależało od tego, jakie zadanie wylosujemy. Doktor przyszedł do nas i powiedział, że za chwilę widzimy się w prosektorium. Zebrałiśmy się tam grupą. Czekalo tam na nas łóżko i zwłoki przykryte białym prześcieradłem. Lekarz przyszedł z pudełkiem, w którym sześciły karteczki z naszymi zadaniami. Postawił je na wózku obok łóżka, przywitał się z każdym i zapytał każdego, czy dobrze spał. Wszyscy machnęli głową, że tak. Zapytał też, czy jesteśmy gotowi i czy możemy przejść do kolejnego dnia szkolenia. Nikt z nas nie zgłosił sprzeciwu i nie miał żadnych pytań.

W związku z tym, że przywieźli dzisiaj nowe ciało, zasady szkolenia miały ulec zmianie. Zapytał nas, kto zna tę osobę i ściągnął prześcieradło z denatki. Na łożu leżała młoda naga dziewczyna, była blada i miała sine usta. Wszyscy podeszli bliżej, by przyjrzeć się jej twarzy. Przez chwilę byłam opanowana, bo nie skojarzyłam, skąd ją znam. Gdy ktoś ze studentów krzyknął: „To ona!”, przypomniałam sobie. Była to dziewczyna z recepcji. Często mijałam ją na korytarzu. Zawsze potrafiła znaleźć rozwiązanie problemu, zajmowała się dokumentacją i przyjmowaniem studentów na staż. Każdy student miał z nią osobisty kontakt. Rozejrzałam się po sali. Wszyscy ją znali, byli więc bladzi i przerażeni. Byli kilka miesięcy na stażu w tym szpitalu, więc mieli z nią kontakt codziennie.

Nasz szkoleniowiec zaczął opowiadać o dzisiejszym zadaniu. Dziewczyna podpisała dokumenty, w których zaznaczyła, że po śmierci chce, by jej narządy zostały przeznaczone na transplantacje. Ostatnią wolą, którą wpisała do testamentu, było oświadczenie, że chce trafić do prosektorium, żeby umożliwić zgłębianie

wiedzy studentom. Mogą zrobić z jej ciałem, co chcą to, a to, co z niego pozostanie, ma zostać spalone. W szpitalu ceniono ludzi, którzy oddają swoje zwłoki na wyłączność prosektorium. Studenci medycyny mogli wówczas praktykować na oddanych ciałach i nikt nie wyciągał z tego konsekwencji prawnych. Pracownicy prosektorium jechali z ciałem do domu pogrzebowego i tam wrzucali to, co pozostało, do pieca. Szpital podpisał z domem pogrzebowym umowę po tym, jak jeden z pracowników domu pogrzebowego popełnił samobójstwo, a drugi trafił do zakładu psychiatrycznego po zobaczeniu resztek ciała, które przyjechały „po studentach”.

Lekarz zapytał, czy ktoś potrzebuje przerwy, ale nikt nie odpowiedział. Założyliśmy odzież ochronną niezbędną przy sekcji, a doktor wziął pudełko z karteczkami, potrząsnął nim i zapytał, kto pierwszy. Znowu nikt nie odpowiedział. Czułam, jak ciśnienie mi się podnosi. Wiedziałam, że jestem czerwona i trzęsły mi się ręce. Próbowałam walczyć sama ze sobą. Lekarz spojrzał na grupę, uśmiechnął się i powiedział: „Panie mają pierwszeństwo”. Cała grupa spojrzała na mnie. Nie wiedział, co mam powiedzieć, po prostu do niego podeszłam. Podał mi pudełko i wylosowałam karteczkę, po czym kazał mi przeczytać na głos jej treść. Na karteczce było napisane: „Obcięcie palców u lewej stopy”. Spojrzałam na nogi dziewczyny. Lekarz podszedł do ciała i powiedział do mnie:

– Żeby zacząć naszą grę, musimy otworzyć jej klatkę piersiową. – Podał mi skalpel, a ja podeszłam do ciała.

Grupa studentów ustawiła się tak, żeby wszystko widzieć. Doktor namalował na klatce piersiowej dziewczyny literę V i wskazał palcem linię, po której mam przejechać skalpelem. Złapałam mocniej narzędzie i położyłam na ciele. Silnym i powolnym ruchem zrobiłam jedno nacięcie. To samo powtórzyłam z drugiej strony.

Gdy dwie linie złączyły się w literę V, przejechałam po linii wzdłuż pępka. Nacięcie otworzyło się, a po bladej skórze popłynęła gęsta krew. Lekarz oczyścił ciało i kazał się nam przyglądać, jak wygląda prawidłowo przeprowadzona sekcja. Byłam zafascynowana jego pracą. Robił to ze spokojem i satysfakcją. Opowiadał cały czas o tym, co robi i do czego dążą jego działania. Jego głównym celem było wycięcie serca. Wielkimi nożycami, które skojarzyły mi się z sekatorem, wycinał żebra. Po kolei przecinał je jak gałązki w żywopłocie, żeby dostać się do narządu. Gdy mu się udało, wyciągnął je i pokazał wszystkim.

– Tak jak przypuszczałem, miała zawał. Teraz czas na naszą grę. – Odłożył serce na wagę i wziął pudełko. Podał je studentowi.

Na karteczce, którą wylosował, było napisane: „Obcięcie lewego przedramienia”. Lekarz podał mu piłę do cięcia kości. W tamtej chwili cieszyłam się, że zostałam pominięta. Musiałam czekać na sam koniec, aby wykonać moje zadanie. Student wziął piłę. Widziałam, jak się stresuje. Nie radził sobie z tym, co musiał zrobić. Zastanawiałam się, czy to przez to, że znał dziewczynę, czy przez to, że nie umiał wykonać zadania. Trzęsły mu się ręce, był tak blady, że myślałam, że za chwilę zemdleje. Spojrzałam na innych. Jedni patrzeli w ziemię, drudzy po ścianach. Nikt oprócz mnie nie obserwował studenta.

Chłopak włączył piłę, ale im bardziej nachylał się w stronę ciała, tym był bledszy. Miałam wrażenie, że walczy, żeby się nie popłakać. Nachylił się nad ciałem. Próbował trzymać narzędzie w rękach, ale się trzęsły. Myślałam, że wypuści je z rąk. Nachylił się bardziej nad ciałem, zacisnął zęby i odciął dziewczynie przedramię. A byłam pewna, że nie da rady. Gdy zaczął ciąć, już się nie zawahał. Ciął, dopóki kość nie została przecięta.

Lekarz stał z boku z kamienną twarzą, nic nie mówił, tylko przyglądał się całej sytuacji. Wszędzie była krew. Podczas cięcia pryskała na wszystkie strony. Każdy zrobił krok do tyłu, żeby nie zostać ochlapanym. Po skończonej amputacji student podniósł przedramię i podał lekarzowi. Ten wziął je z uśmiechem i powiedział: „Następny”. Nikt nie podszedł.

Spojrzałam na innych, wiedziałam, że w końcu nastąpi moja kolej. Trzymając przedramię, machał nim w taki sposób, że dłoń dziewczyny latała na boki. Jej nadgarstek wyginał się w górę i w dół. Lekarz zaśmiał się i wskazał dłonią dziewczyny następną osobę. Jeden ze studentów łamiącym głosem zapytał, czy możemy zrobić przerwę. Dostaliśmy pięć minut na odpoczynek. Kiwnęłam głową i ruszyłam w stronę drzwi. Usiadłam w przebieralni. Po chwili przyszedł student, który obciął martwej przedramię. Miał kamienną minę. W szatni panowała cisza.

– Znałem ją, a ty?

– Ja ją kojarzę tylko z recepcji.

– W zeszły weekend byliśmy razem na imprezie, była jedną z nas.

– Chodziła z wami na imprezy?

– Tak, widywaliśmy ją co tydzień.

Spojrzelismy w tym samym czasie na chłopaka, który próbował odblokować telefon. Trzęsły mu się ręce, a po policzkach spływały łzy. W końcu przyłożył telefon do ucha. Wszyscy patrzyli w jego stronę.

– Mamo, muszę stąd wyjść, nie dam rady.

– Co się stało, moje dziecko?

– Pamiętasz dziewczynę z recepcji, o której ci opowiadałem?

– Tak, kochanie

– Ona nie żyje. Ja ją kochałem... Mieliśmy być razem, a teraz muszę zrobić jej sekcję. Mamo, ja nie mogę tego zrobić!

– Dobrze, dziecko, spokojnie. Weź swoje rzeczy i wracaj do domu.

– Ale co ja powiem tacie? Będzie mną zawiedziony. Powiedział, że mam nie wracać do domu bez dyplomu.

– Nie przejmuj się ojcem.

– Mogę stąd wyjść? Halo. Mamo, słyszysz mnie?

W słuchawce zapanowała cisza. Chłopak wstał i wyszedł z szatni. Wszyscy śledzili go wzrokiem. Jeden ze studentów, siedzący naprzeciwko nas, szturchnął kolegę ramieniem.

– Co robimy?

– Nie wiem. On nam każe specjalnie pociąć Izabelę. To jest chore.

– Była ze mną w zeszły weekend...

– Ona była z każdym, kto tego chciał.

– Wiesz, kto ją zabił?

– Nie, ale miał ją każdy od nas z roku. Nie zdziwiłbym się, gdyby to był ktoś z nas. Lepiej, żeby nie odkryli, jaka jest prawda, bo źle się to dla nas skończy.

– Chcę wiedzieć, kto ją zabił.

– Jakie to ma znaczenie? Za chwilę zostanie pocięta na kawałki, spalona i zapomniana, weź się w garść!

– A co z naszą obietnicą?

– Ona nie żyje. Obietnica nie ma znaczenia. Zapomnij o niej.

Ponownie zapadła cisza. Szkoleniowiec przyszedł do szatni i patrzył w ciszy na studentów. Rozglądał się... Byłam pewna, że nie mówi nam wszystkiego. Wyglądał, jakby szukał odpowiedzi na pytanie, które go trapiło. Westchnął i zarządził koniec przerwy.

Wróciliśmy do sali, gdzie podał pudełko z zadaniami następnemu studentowi. Ten przeczytał treść karteczki i odetchnął. Miał do odcięcia kość udową. Wziął piłę i bez emocji podszedł do ciała. Naciął delikatnie mięsień, po czym prysnęła krew. Poczułam zapach żelaza. Musiał użyć siły, aby piła przecięła kość. Usłyszałam uderzenie odciętej nogi o metalowy stół. Lekarz kiwnął głową. Kolejny student wylosował kość skokową. Podszedł bez namysłu do jej nóg i przeciął stopę. „Doskonale” – powiedział lekarz. Student wrócił do naszej grupki ze łzami w oczach.

Panowała niezręczna cisza, którą musiałam przerwać. Zdecydowanie i głośno powiedziałam:

– Chcemy wiedzieć więcej o jej śmierci.

Lekarz kiwnął głową i się uśmiechnął. Po czym zapytał:

– Na co najczęściej umierają ludzie?

Spojrzelśmy po sobie i zaczęliśmy wymieniać: zawał, nowotwory, ostre zapalenie oskrzeli, cukrzyca, udar, zapalenie płuc, ropień płuc. Spojrzelśmy na doktora i czekaliśmy na jego odpowiedź, a on ze spokojem zaczął opowiadać:

– Przywieźli ją w nocy do szpitala. Jej chłopak znalazł ją martwą w mieszkaniu. Analiza policji wykazała, że jest to morderstwo. Zebrano wszystkie ślady, które poszły do analizy. Znaleźli też ślady odcisków palców, ale nie było ich w systemie. Według dokumentacji została uduszona chustą, którą nosiła przy torebce. Nie było śladów walki, więc policja szuka innych tropów. Musiała znać swojego zabójcę, skoro wpuściła go z własnej woli do mieszkania. Teraz policja czeka na wyniki analizy innych śladów. Izabela oddała swoje ciało na wyłączność prosektorium, więc nie musimy czekać do zakończenia śledztwa. Wstępna sekcja wykazała, że bezpośrednią przyczyną śmierci był zawał. Podczas duszenia,

kiedy uświadomiła sobie, że nikt nie może jej pomóc, serce nie wytrzymało stresu i stanęło. Szanujemy zmarłych w naszych podziemiach, ale musimy na kimś ćwiczyć. Każdy musi rozszerzać swoje umiejętności, więc za zgodą dostaliśmy jeszcze ciepłe ciało na wyłączność.